Telefon № 11. Cena 25 groszy.

Gazeta Nowska

Abonament miesięczny w ekspedycji 90 groszy, z opłatą pocztową 98 groszy. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie lub tem podobnych nie przewidzianych okoliczności, wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Od ogłoszeń pobiera się za 1-łam. wiersz 15 groszy. Reklamy przed działem ogłoszeń wiersz 35 groszy. — „Gazeta Nowska" wychodzi 1 raz tygodniowo a mianowicie w piątek. — Wydawca, drukiem i nakładem Władysława Wesołowskiego w Nowem (Pomorze). Prenumerata płatna zgóry. Ogłoszenia płatne natychm. Redaktor odpowiedz. Władysław Wesołowski, Nowe.

Nr. 30. Nowe, sobota 27-go lipca 1935 r. Rok XII.

Straszne skutki pożaru.

W zeszłą niedzielę w nocy powstał pożar w domu dzierżawcy p. Emila Siegela w Trylu. Dom i stajnia, kryte dachem słomianym, stali się nagle pastwą pożaru, a to w czasie, gdy cała rodzina spała. Podczas ratowania swych dzieci doznał S. silnego poparzenia, jak i jego dwie córki. Nieszczęśliwych przewieziono do szpitala w Nowem, gdzie jedno dziecko wskutek odniesionych ciężkich poparzeń zmarło.

Dzień radosny dla chorych i ułomnych.

W piątek, dnia 19 b. m., za staraniem Pań św. Wincentego a Paulo, urządzono specjalne nabożeństwo dla chorych i starców, którzy o własnych siłach nie mogą przybyć do kościoła. Członkinie Stowarzyszenia zwoziły powózkami licznych chorych i starców do świątyni, w której odbyło się specjalne uroczyste nabożeństwo dla nich. Po mszy św. udzielił kapłan wszystkim obecnym błogosławieństwa Przenajśw. Sakramentem.

Ognisko w Kozielcu.

Dnia 28-go b. m. o godz. 20 (8 wiecz.) młodzież i kierownictwo Kolonji Letniej w Kozielcu urządza ognisko w parku.

Generalne scalenie podatku obrotowego.

Na terenie Izby Przemysłowo-Handlowej prowadzone są obecnie prace nad zagadnieniem scalenia podatku obrotowego w całym szeregu działów produkcji i wymiany. Projekty scaleniowe obejmują artykuły kolonjalne, porcelanę i szkło, papier, mięso, przetwory młynarskie.

W sprawie scalenia podatku obrotowego w dziale mięsa, oraz młynarstwa Izba, jako referentka Związku Izb Przemysłowo-Handlowych, przeprowadziła ankietę wśród zainteresowanych kół gospodarczych. Szczególnie zagadnienia mięsne na tle nieunormowanych stosunków konkurencyjnych, potajemnego uboju i t. d. nastręczały poważne zastrzeżenia. Dlatego też wśród zainteresowanych kół gospodarczych przeważała opinja, że zagadnienie scalenia stanie się aktualne dopiero w okresie unormowania spraw uboju, oraz działalności rzeźni. Sprawa ta normalizuje się więc obecnie, stanowiąc podstawę dla dalszych prac scaleniowych.

W sprawie scalenia podatku obrotowego w młynarstwie, wicedyrektor łódzkiej Izby Przemysłowo-Handlowej, dr. H. Sand, opracował w swoim czasie ogólny projekt. W dyskusji nad zagadnieniami scaleniowemi wysunięto sprawę komplikacji, jakie nasunąć musi kwestja unormowania zagadnień związanych z pracą młynów zarobkowych. Praca tej kategorji przedsiębiorstw będzie w zakresie opodatkowania trudna do uchwycenia. W związku z temi zastrzeżeniami prace nad scaleniem podatku obrotowego w młynarstwie uległy zahamowaniu. Obecnie prace te podjęte zostały ponownie, przyczem w kołach przemysłu młynarskiego poglądy co do szczegółów skomplikowanych stosunków i trudności w związku ze scaleniem podatku obrotowego uległy częściowej rewizji.

Sztywne wydatki.

Pod złą wróżbą rozpoczyna się kampanja zbożowa dla polskiego rolnictwa. Ceny na przednówku spadły, zamiast się podnieść, a po żniwach prawdopodobnie spadną jeszcze więcej. Pomimo pogrzebania — w przekonaniu wielu — dawnych zasad życia gospodarczego, prawo popytu i podaży nie przestaje działać. Jeżeli więc przy małej podaży ceny są niskie, to trudno się spodziewać zwyżki przy podaży dużej. Można się wprawdzie pocieszać, że strata na zbożu będzie skompensowana zyskiem na hodowli. Ale przedewszystkiem jeszcze niewiadomo, czy ten zysk zrównoważy stratę a następnie — co najważniejsze — stratę rolnik odczuwa dotkliwie już dzisiaj, a spodziewane zyski mogą nastąpić — o ile nastąpią — w mniej lub więcej oddalonej przyszłości.

W każdym razie hodowli nie da się powiększyć z dnia na dzień, upłynie zapewnie parę miesięcy w zakresie trzody chlewnej i kilkanaście w zakresie bydła, zanim te zyski wpływać zaczną do kieszeni rolnika. Ponieważ zaś straty na zbożu już nastąpiły, przeto nastręcza się pytanie, z jakich źródeł rolnik ma je pokryć. Kapitał obrotowy warsztatów rolnych, tak większych, jak mniejszych, jest do dna wyczerpany oddawna, z substancji majątkowej pokrywać chroniczne deficyty więcej niesposób, kredyt, choćby nawet był możliwy do uzyskania, nie jest rolnikiem, gdyż pożyczkę wraz z oprocentowaniem należy kiedyś zwrócić.

Prawdopodobieństwo więc zmniejszenia się dochodów rolnika w bieżącej kampanji jest duże. Jeżeli, według obliczeń Państwowego Instytutu Naukowego w Puławach, rolnictwo gospodarowało z deficytem przed 2—3 laty, to w r. b. niedobór jest również conajmniej możliwy. Od równowagi finansowej warsztatów rolnych jesteśmy obecnie może dalsi, niż przed rokiem czy dwoma laty. A skoro niepodobna, pomimo czynionych w tym kierunku wysiłków, zwiększyć dochodów, to niema bodaj innego wyjścia, jak redukcja rozchodów i to tych, które dotąd redukcji prawie nie uległy, lub tylko w bardzo nieznacznym stopniu.

Rolnik doprowadził do minimum te rozchody, które zależały od jego woli, nie mógł natomiast nic zmienić w zakresie wydatków, na wysokość których nie miał żadnego wpływu, a więc w zakresie świadczeń publicznoprawnych, podatków skarbowych i samorządowych, świadczeń społecznych oraz obsługi długów. Pozycje te dotąd pozostały sztywne, stając się ciężarem bardzo dużym. Przeważnie przekraczają one otrzymywany czysty zysk, co w racjonalnie postawionem przedsiębiorstwie na dłuższą metę jest nie do pomyślenia.

Stan taki wymaga rychłej sanacji, nie jest normalne bowiem, aby około 70 proc. ludności dużego kraju znalazło się poza orbitą konsumcji, nie zaspakajając najpierwszych potrzeb. Jeżeli zaś ponadto rolnictwo wymaga dużych ofiar ze strony skarbu państwa na popieranie tych lub innych gałęzi wytwórczości, to czy nie byłoby bardziej wskazane poddać rewizji gruntownej sztywne pozycje rozchodowe rolnika, zamiast jedną ręką dawać po to, aby drugą brać. Prawdopodobnie byłoby to nawet tańsze, aniżeli rozbudowa skomplikowanych aparatów, które w ostatecznym rezultacie okazują się mało skuteczne.

Polska perłą turystyki.

Wybitny dziennikarz szwedzki, kapitan Gösta Melin, korespondent wielkich dzienników „Aftonbladet" i „Stockholms Tidningen" przemierzył Polskę wszerz i wzdłuż w ciągu kilkomiesięcznego pobytu. Współpracownik nasz w rozmowie z kpt. Göstą Melin otrzymał od niego szereg równie interesujących jak entuzjastycznych informacyj.

— Co się panu podobało najwięcej w Polsce z punktu widzenia turystycznego?

— Niewiele tylko krajów w Europie może się poszczycić tak wspaniałemi perspektywami i możliwościami w dziedzinie turystyki, jak Polska. Nigdzie niema nic równego puszczy Białowieskiej i Pińszczyźnie. Białowieża jest nietylko rajem dla myśliwych i miłośników przyrody, ale wywiera potężne, niezapomniane wrażenie na każdym, kto się tu choć na parę godzin zabłąkał. Na tych obszarach puszczańskich wyzbywa się człowiek zupełnie poczucia czasu. Wydaje się jakgdybyśmy znaleźli się odrazu na tle i w ramach krajobrazu sprzed kilkuset lat. Niezapomniane również wrażenie zostawia po sobie podróż po obszarach Pińszczyzny. Zwiedziłem „zielone morze" poleskie i muszę przyznać, że gdybym na własne oczy nie widział tego wszystkiego, nie uwierzyłbym opowiadaniom najwiarogodniejszych informatorów. Nie wiem, czy mi uwierzą w Szwecji, gdy będę opowiadał po powrocie o niesłychanem bogactwie fauny na Polesiu; sam naliczyłem np. na przestrzeni kilku kilometrów blisko 100 bocianów, nie mówiąc już o setkach i tysiącach wszelkiego innego ptactwa. Zachwycony jestem freskami i malowidłami w pięknym kościele w Horodyszczu. Ale i ci, którzy przywiązują większą wagę do wrażeń natury bardziej materjalnej, będą mieli coś dla siebie. Gastronomom mogę polecić śmiało ucztę u Gregorowicza w Pińsku, dostać tam można smakołyki regjonalne, dla skosztowania których warto odbyć podróż z Londynu czy Paryża.

— Jakie wrażenie odniósł pan ze zwiedzania naszych uzdrowisk?

— Na pierwszym miejscu postawiłbym Inowrocław, który już u nas w Szwecji ma pewien rozgłos; jest to miejscowość urządzona po europejsku i mogąca zaspokoić wymagania publiczności międzynarodowej; piękne są też Druskieniki. Znam cały teren przykarpacki, od Zakopanego do Zaleszczyk. Gdyby Huculszczyzna była bardziej znana i rozreklamowana w Europie, podążałyby tam tysiące turystów żądnych oglądania osobliwości etnograficznych.

— Co pan sądzi o możliwościach turystycznych Polski?

— Jestem zachwycony tem, co widziałem. Polska może być perłą turystyki międzynarodowej. Muszą być jednak wyzyskane wszystkie możliwości inwestycyjne, aby przystosować hotele, pensjonaty, drogi, komunikację etc. do potrzeb i wymagań turystyki międzynarodowej. W czasie kryzysu turystyka może być źródłem dużych dochodów. Osobiście muszę jeszcze podkreślić wyjątkową uprzejmość i gościnność, z jaką się spotykałem w Polsce. Wywiozę z Polski moc miłych nad wyraz wspomnień.

AUTOMAT W ROLI KURY.

W wielkich miastach Zachodu automaty spełniają wcale ważną rolę dostarczając przechodniom po godzinach policyjnych handlu rozmaite drobiazgi mniej lub więcej niezbędne, jak np. spinki, guziki, kołnierzyki, agrafki, zapałki, papierosy, papier listowy, znaczki pocztowe, owoce, czekoladki, wodę kolońską, ołówki etc. etc. W Berlinie rozszerzony zakres działalności automatów: ustawiono np. automaty, które wyrzucają za odpowiednią opłatą wiązankę świeżych kwiatów. Natomiast w Frankfurcie nad Menem ustawił praktyczny przedsiębiorca automaty, z których po wrzuceniu 25 fenigów wyskakuje opakowane w tekturę — jajko, i to jajko albo surowe albo nawet gotowane.

ZAMEK M-Me POMPADOUR WŁASNOŚCIĄ REPUBLIKI.

Rząd Republiki Francuskiej otrzymał w prezencie od p. Charles Cahen, dotychczasowego właściciela, zamek w Champs sur Marne, który swego czasu był letnią rezydencją faworyty królewskiej, markizy de Pompadour. Piękna rezydencja wraz ze wspaniałym parkiem ma służyć jako miejsce weekendowego wypoczynku dla prezydenta Republiki lub prezesa rady ministrów. Oficjalne przekazanie zamku przedstawicielom rządu odbędzie się w jesieni roku bieżącego.

Na głębokiej wodzie.

To nie jest najgorszy sposób, gdy się chce kogoś nauczyć pływać, rzucić go na głęboką wodę. W praktyce jest tak dosłownie. W przenośni znaczy to: mierz siły na zamiary, nie zamiary według sił.

Jednakże w życiu człowiek nie zawsze ma odwagę trzymać się tej maksymy. Boi się za dużego ryzyka. Nawet w przewidywaniu bardzo dużych korzyści, boi się ryzykować wszystko co ma.

Ale jeżeli ryzyko jest niewielkie, a bardzo wiele można uzyskać? Każdy rozumny przyzna, — wtedy trzeba to zrobić.

Tak jest właśnie w Loterji Państwowei. Ryzyko minimalne. Ćwiartka losu 10 zł, a cały los 40 zł, wygrać zaś zato można 100.000 zł.

W III-ej klasie, której ciągnienie zaczyna się 13 sierpnia, wielkich wygranych po 100.000 i 50.000 złotych, jest po trzy, prócz tego wiele innych wygranych. Łączna suma wygranych 1.991.700 zł.

Tarzan przed sądem.

Tarzan, którego znamy z filmu i z powieści zmaterjalizował się w życiu i wystąpił niedawno przed kratkami sądowemi w Nowym Yorku. Bohaterem rozprawy sądowej stał się niejaki John Hobbart, którego kilka lat temu, jako dzikusa z Nowej Gwinei, przywieziono do Ameryki, gdzie po wielkich trudnościach i staraniach uczyniono zeń człowieka ucywilizowanego. Tarzan-Hobbart źle się jednak wywdzięczył swym opiekunom, za co odpowiadać będzie teraz przed sądem.

Historja spotkania z Hobbartem na Nowej Gwinei brzmi romantycznie. Naukowa ekspedycja amerykańska prof. Hilcock'a bawiła kilka miesięcy na Nowej Gwinei badając niezaludnione obszary puszcz dziewiczych. Pewnej nocy usłyszano dzikie, nieartykułowane krzyki, podobne jednak do ludzkich. Uczestnicy ekspedycji wypadli z namiotów i w świetle latarek elektrycznych dostrzegli olbrzymiego, owłosionego goryla, szarpiącego się wściekle w rozwieszonej sieci. Przy bliższem przyjrzeniu się okazało się, że rzekomy goryl był człowiekiem. Po ciężkich przeprawach zdołano obezwładnić broniącego się zaciekle dzikusa i skrępować go prowozami. Po oswojeniu go z towarzystwem białych ludzi, przywieziono nowoczesnego Tarzana do Ameryki i tu zajął się jego wychowaniem prof. Hilcock. Adoptował go i — jakby się zdawało — ucywilizował.

Skąd się wziął w gąszczu leśnym Nowej Gwinei biały Tarzan? Przypomniano sobie, iż w 1914 r. bawiła na tej wyspie wyprawa pod wodzą Anglika, Hobbart'a, który miał ze sobą żonę i dwóch chłopców. Ekspedycja zginęła bez śladu w ostępach leśnych dzikiej wyspy, stawszy się zapewne ofiarą ludożerców. Najstarszy synek Hobbart'a liczył wówczas 6 lat. On więc zapewne ocalał tylko spośród uczestników wyprawy i jego to zapewne odnalazła wyprawa Hilcock'a. Tak brzmi wersja genealogiczna amerykańskiego Tarzana.

Adoptowany przez prof. Hilcocka Hobbart-Tarzan wywdzięczył się jednak w swoisty sposób swym przybranym opiekunom. Od pewnego czasu zauważył profesor, iż w domu giną różne cenne przedmioty, a nawet pieniądze. Wszelkie poszukiwania nie dały wyniku, aż wreszcie ostrze podejrzenia skierowało się w stronę Hobbarta. Profesor zażądał od niego wyjaśnień. Tarzan zamiast odpowiedzi wziął kij i obił profesora tak boleśnie, iż musiano go odwieść do szpitala a dla ubezwładnienia rozszalałego Tarzana wezwać policję.

Epilog tej sprawy rozegra się w tych dniach przed sądem nowojorskim. Tak wygląda Tarzan w rzeczywistości.

Bolesna, lecz podobno skuteczna kuracja.

Pewnemu reumatykowi w Franfurcie nad Menem zalecił ktoś kurację kwasem mrówczanym. Chory udał się przeto do lasu podmiejskiego, rozebrał się i wsadził poprostu chore nogi w mrowisko. Widocznie jednak zamierzał przeprowadzić swą kurację zbyt radykalnie, gdyż podrażnione mrówki, rzuciły się nietylko na nogi chorego, ale i na całe ciało. A gdy zamierzał uciec, pogoniły za nim uskrzydlone mrówki. Przechodnie, spostrzegłszy przyczynę niesamowitych wyskoków półnagiego kuracjusza, nadbiegli mu z pomocą, musieli jednak sami uciekać przed zaciętością owadów. Ostatecznie kuracjusz uwolnił się od pościgu, zanurzywszy się w przydrożnej sadzawce. Sam fakt jednak, że w ucieczce odzyskał władzę w nogach, przekonał go o skuteczności kuracji kwasem mrówczanym.

Liga przeciw rudym.

Jednym z najdziwaczniejszych związków, jaki powstał w U. S. A. jest liga przeciw rudym... kobietom. Założyciele ligi twierdzą, iż doszli na podstawie obserwacyj do wniosku, że kobiety rudowłose są kłótliwe, podstępne i próżne, pozatem nie lubią pracować. Przeto liga postanowiła zwalczać „rude niebezpieczeństwo". W jaki sposób? Liga będzie ostrzegać młodych ludzi przed groźbą ożenku z rudowłosemi. Trudno przewidzieć, jakie sukcesy odniesie ekscentryczna Liga, faktem jest jednak, iż już dzisiaj błogosławią ją fryzjerzy, którzy zarzuceni są żądaniami klijenteli damskiej, aby przefarbowano jej włosy... na kolor rudy. Oczywiście — to było do przewidzenia.

Droga do miljonów.

W noweli p. t. „Złoty Żuk" opisuje Edgar Poe historję odnalezienia skarbu zakopanego na bezludnej wyspie przez słynnego pirata, kapitana Kida. Co było fantazją poetycką Poe'go, to zmaterjalizowało się w rzeczywistości.

Wśród plutokracji amerykańskiej, jedno z pierwszych miejsc zajmuje rodzina Astorów. Majątek Astorów liczą na paręset miljonów dolarów, a datuje się ich fortuna jeszcze z początku XIX wieku. Założycielem dynastji Astorów i fundatorem wielkiej fortuny tego rodu był Jan Astor, który w początkach swej karjery trudził się skupem i sprzedażą futer, które nabywał od trapperów kanadyjskich. Nie to jednak stało się źródłem zbogacenia się Astora. Historję dojścia Astora do fortuny, historję prawdopodobną zresztą, opowiada w wydanej prywatnie broszurze niejaki F. Head z Bostonu. Przytacza przytem szereg dokumentów i dat, które nadają opowiadaniu znamię prawdopodobieństwa.

Otóż, jak twierdzi autor, kapitan Kid nagrabił w czasie swych wypraw korsarskich olbrzymie skarby, które ukrył i zakopał na wschodnich wybrzeżach Ameryki, w stanie Maine. Na ślad tych skarbów wpadł w r. 1801 Jan Jakób Astor. Pieczara jednak i cały teren nad brzegiem, gdzie zakopane były skrzynie kapitana Kida, należały od dziesiątków lat do rodziny Olmstead. Astor próbował zrazu nabyć teren podstawiając jako nabywcę trappera Cartier, kanadyjczyka, od którego nabywał futra. Olmstead odrzucił jednak ofertę. W jaki sposób Astor dotarł do tej pieczary, kiedy i jak wygrzebał skrzynie — niewiadomo. Autor podaje jednak wyniki zbadania konta bankowego Astora w Bostonie. Do 1801 r. wykazywało ono sumę 4.000 dolarów, po tym roku wzrosło — do ..500.000 dolarów. Że skrzynia kpt. Kid'a z nagrabionym skarbem zakopana była istotnie w owej pieczarze, leżącej na terenie majątku rodziny Olmstead, o tem świadczą według autora poszukiwania, które prowadził na własną rękę Fr. Olmstead. Poszukiwania te uwieńczone były sukcesem: znalazł on bowiem w pieczarze odciśnięte w glinie ślady zakopanej skrzyni żelaznej, obitej grubemi sztabami. Skarbu nie było już, wyjęto go.

Taka więc jest, według Fr. Head'a, geneza olbrzymiego majątku Astorów, którzy należą dzisiaj do szczupłego grona miljonerów amerykańskich, uważających się za arystokrację wśród tysięcy innych miljonerów świeżego stempla.

Koniec legendy.

Do niedawna jeszcze panowało, a nawet panuje jeszcze przekonanie, że najbogatszym człowiekiem na świecie jest Nizam Hajderabadu. Zwano go krezusem hinduskim, nababem i Bóg wie jak jeszcze. Nie ulega wątpliwości, że jest on osobiście człowiekiem bogatym, ale owe bajeczne skarby w drogich kamieniach nie są bynajmniej jego własnością, lecz stanowią skarb państwa Hajderabadu.

W ostatnich czasach dostawca Nizama zakupił w Japonji kilka wspaniałych pereł, wartości wielu tysięcy funtów szterlingów. Ale nie był to wydatek prywatny Nizama. Perły powędrowały do skarbca państwowego, strzeżonego przez ubogich mnichów buddyjskich. Dalszych szczegółów o owym bajecznym skarbcu dowiedział się jednak świat dopiero obecnie, z okazji zaślubin dwóch córek Nizama z dwoma synami Nababa z Banhadur. Bezpośrednio niemal przed ceremonją zaślubin, obie młode pary zaproszone zostały do świątyni owych mnichów, gdzie maharadżanki czekały cierpliwie, podczas gdy młodzi książęta zaprowadzeni zostali do skarbca, z którego mogli sobie wybrać, ile chcieli klejnotów... ale na dożywocie. Ze śmiercią książąt klejnoty wrócą do skarbca.

Książęta wyszli ze skarbca z licznemi wspaniałemi klejnotami, ale nie potrafiliby do niego wrócić. W świątyni bowiem najwyższy kapłan w towarzystwie dwóch zaufanych kapłanów zawiązali książętom oczy i krętemi podziemnemi kurytarzami zaprowadzili ich do skarbca, gdzie dopiero zdjęto im opaski. Proceder ten powtórzył się i w drodze powrotnej.

Wtajemniczeni twierdzą, że nawet sam Nizam nie zna drogi do skarbca.

Początek owego skarbca jest następujący: pierwszy przodek Nizama Hajderabadu i założyciel dynastji, walcząc w XVII wieku z innymi książętami hinduskimi, zgromadził takie skarby, odebrane wrogom, że postanowił je dobrze ukryć, nie wiedząc, jaki los czeka państwo po jego śmierci. W tym celu zbudował podziemny skarbiec, którego straż oddał mnichom, ślubującym ubóstwo. W ten sposób tylko było możliwe zachować nienaruszone i powiększyć jeszcze skarby.

BOKSER I JEGO PIES.

Popularny bokser i aktor paryski Georges Carpentier, ongiś mistrz świata i ulubieniec kobiet, posiada rozkosznego pieska. Ostatnio jednak piesek ten zaprowadził „Wielkiego Georges'a" przed kratki sądowe. Pewnego pięknego dnia Carpentier spacerował z pieskiem po ruchliwej ulicy, kierując się w stronę baru, którego ex-mistrz pięściarski jest właścicielem. W pewnym momencie piesek wbiegł do jakiegoś sklepu. Carpentier wszedł za nim, aby go zabrać. W sklepie poznano go i urządzono mu owację. Tymczasem jednak poczciwy piesek poczuł nieopartą potrzebę i... zmoczył piękną, jedwabną pidżamę. Właścicielka sklepu galanteryjnego zaskarżyła Carpentiera o odszkodowanie za zniszczoną pidżamę. Wyrok w tej oryginalnej sprawie zapadnie wkrótce.

Amsterdam na ścieżce wojennej.

Najspokojniejsze miasto w najspokojniejszym w Europie kraju przygotowuje się do wielkiej kampanji wojennej. Wróg, z którym podejmuje walkę Amsterdam jest potężny i groźny, to też przygotowania robi się na wielką skalę. Wrogiem tym są — szczury.

Kto zna Amsterdam, ten wyobraża sobie łatwo, jakim rajem dla szczurów jest to miasto. Miasto przerzynają kanały we wszystkich kierunkach. Szczury mają predylekcję do wody i wilgoci, a że w dodatku do kanałów wyrzuca się wszelkiego rodzaju odpadki kuchenne, nic dziwnego, że czworonożni nieprzyjaciele człowieka mają w czem używać. Szczury w domu nie są pożądanym i miłym gościem. To też Amsterdam wydaje im wojnę.

Całe miasto zalepiono wielkiemi, czerwonemi plakatami, wzywającymi obywateli do wytępienia szczurów. Magistrat amsterdamski postawił nawet do dyspozycji mieszkańców „okręt — główną kwaterę", gdzie odbywają się próby z gazami trującemi. Gazy będą użyte w walce ze szczurami gnieżdżącemi się na okrętach, w piwnicach, składach, magazynach. W domach prywatnych przeciwko szczurom użyje się trutek.

Całe miasto zostało podzielone na okręgi „wojenne", każdy zaś okrąg otrzymał swój sztab i swego „dowódcę", który będzie kierował operacjami wojennemi. Wojna szczurom! — brzmi hasło w Amsterdamie.

ZASŁUŻONE ODZNACZENIA WYNALAZCY KINEMATOGRAFJI.

Na ratuszu paryskim odbyła się uroczystość wręczenia wielkiego Złotego Medalu miasta Paryża znakomitemu uczonemu Ludwikowi Lumiere, wynalazcy kinematografu. Obecni byli na tej uroczystości liczni akademicy oraz przedstawiciele władz, sfer literackich i artystycznych stolicy Francji. Znamienne przemówienie wygłosił Georges Contenot, prezes paryskiej Rady Miejskiej, który podkreślił wielkie zasługi Lumiere'a, którego imię zabłyśnie obecnie na firmamencie wszystkich krajów cywilizowanych, w czasie obchodów z okazji czterdziestolecia istnienia kinematografji. Również Belgja złożyła hołd wielkiemu uczonemu i w czasie uroczystego posiedzenia w „Albertheum" w Brukseli, belgijski minister Oświecenia publicznego udekurował „ojca kinematografji" komandorją orderu Leopolda.

ILE JEST ODBIORNIKÓW RADJOWYCH W U. S. A.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej mieszka około 30 miljonów rodzin. Z ostatnich statystyk wynika, że 21.455.799 rodzin posiada odbiornik radjowy. Pozatem już 1.800.000 samochodów posiada także instalację odbiorczą. W ciągu 1934 roku przybyło aż 4.084.000 aparatów rejestrowanych. Największe procentowo zainteresowanie radjem wykazuje stan Columbia, w którym 95.6 proc. rodzin posiada aparat w domu.

ZEGAR KTÓRY MÓWI.

Mieszkaniec miasta Akron w stanie Ohio (U.S.A.), Martin Shaerer, ukończył po wielu latach żmudnej pracy niezwykły zegar, stanowiący zdaniem znawców jedyny w swoim rodzaju instrument. Mechanizm ukryty w zegarze recytuje anegdoty, śpiewa, gra na organach i t. p. Pozatem zegar wyznacza godziny zgodnie z czasem w 27 największych miastach świata. Cudowny zegar składa się z 5.000 kawałków drzewa, a mechanizm jego poruszany jest elektrycznością. Wartość „zegara, który mowi" obliczana jest na 10.000 funtów szterlingów.

Obwieszczenie o licytacji ruchomości.

Komornik Sądu Grodzkiego w Nowem Kazimierz Zamojski, mający kancelarję w Nowem, ul. Sądowa Nr. 8, na podstawie art. 602 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 27 lipca 1935 r. o godz. 10-tej przedpołudniem w Nowem, ul. Sądowa Nr. 8, odbędzie się licytacja ruchomości, należących do Leonarda Benedykta w Nowem, składających się:

16 szt. śrub żel., 8 szt. śrub drewn., 10 hebli różnych, 5 pił ręczne małe, 3 młotki (1 żel. i 2 drewn.), 3 winkle drewniane, 27 szt. róż. rzemiosła, 3 koryta do fornier, 42 blaty róż. fornierów, 1 śruba żelazna duża, 1 spód do boków stol. wierzch i 4 poprzeczki, 1 worek róż. części do bufetu i kredensu, 1 kocioł stolarski, 2 bufety i 2 kredensy rozpoczęte, 1 szafa i drzewo klejone, deski i kantówki.

Oszacowanych na łączną sumę 535 zł ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Nowe, dnia 25 lipca 1935 r.

K. Zamojski

Komornik Sądu Grodzkiego w Nowem.